



Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Polska primavera

W tym roku wiosna dała się wyjątkowo wcześniej we znaki. Nie chodzi oczywiście tylko o dziesięciostopniowe temperatury już w lutym i słońce ocieplające Ziemię podczas coraz to dłuższego dnia. Wraz z powoli zadomawiającą się pierwszą porą roku Polskę zalewa fala kampanii wyborczych. Wszak w maju startują wybory do Parlamentu Europejskiego, a na jesieni do polskiego. I tak oto nowe partie i nowe koalicje prowadzą zaciętą, propagandową walkę o wyborców.

Wiosna ze względu na to, że jest tą pierwszą porą nowego roku, powinna wnieść coś nowego. Niestety, jak co cztery lata, widzimy socjalistyczne do granic obłądu slogany, rozbudowane tylko o pieniądze, których to podobno mamy magicznym sposobem coraz więcej. Jedna strona obiecuje więcej programu „+”, a druga „jeszcze więcej, tylko obalmy tę pierwszą opcję”.

Polscy politycy niestety już dawno zatracili rozsądek i pasję do tworzenia sensownych pomysłów na naprawę państwa z zakresu chociażby gospodarki, bo doprawdy nie trzeba dużo

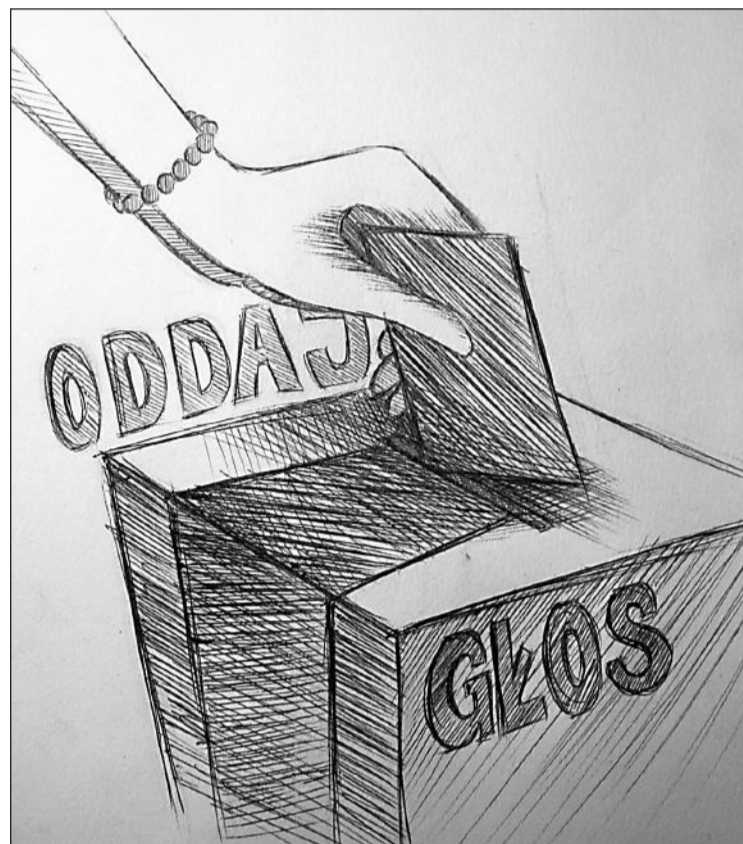
główkować nad banalnym pomysłem rozdania pieniędzy. Oczywiście liczba beneficjentów stale się zwiększa, bo człowiek zawsze będzie kombinował tak, by daną zapomogę dostać, nawet jeśli mu się ona nie należy.

Oczywiste jest to, że stopa życiowa większości polskich obywateli pozostawia wiele do życzenia, niemniej można na przykład podnieść płace szeroko pojętej budżetówki, w której Polacy zarabiają niewiele w stosunku do wykształcenia, stażu pracy czy prestiżu wykonywanego zawodu. Rzecz jasna nie mówię tutaj o zwierzchności, która

żadnych podwyżek nie potrzebuje. Zawsze będą w społeczeństwie biedni z różnych przyczyn czy ludzie z dziećmi znajdujący się w trudnej sytuacji, którym państwo będzie musiało pomóc, ale interwencja powinna być roztropna i z widokiem na przyszłość.

Na razie tego nie ma. Nie mówi się o przyszłości, a jeśli już, to tylko tej świetlanej, w której Polska będzie na politycznej szachownicy hetmanem, a nie zwykłym pionkiem, tak jak teraz.

ZUZANNA PAŃKO
zuzanna.panko@poczta.onet.pl



Rys. Jagoda Zabłocka

Więcej niż Monopoly

Planszówki zdają się odchodzić do lamusa. Głównie dzieje się to za sprawą ich odpowiedników ze świata wirtualnego, gdzie dostęp do nich jest łatwiejszy. Jednak są to tylko pozory. Da się zaobserwować, nawet w samym Wrocławiu, że urok planszówek nie minął i trzyma przy sobie starych graczy, a także przyciąga nowych zapaleńców.

Przez kilka pokoleń można jeszcze będzie powiedzieć, że kto nie miał w swoim dziecięcym zestawie zabawek jakiejś gry planszowej i nie spędził na graniu w nią co najmniej kilku godzin, tego dzieciństwo jest niepełne.

Fakt, niektórzy ledwo nauczą się mówić, a już dostają do ręki telefon. Niemniej z planszówkami, tak czy siak, raczej mieli styczność. Niestety, znają zwykle jedynie te najpopularniejsze i szybko nudzące się, a to tylko jedna strona medalu. Ci, którym dopisze odrobina szczęścia, mają okazję poznać tę o wiele bardziej interesującą i rozwiniętą stronę. Nowela na podstawie gry, która przykuła oko w księgarni, reklama czy wzmianka w Internecie, choćby nawet ten artykuł... Dróg poznania jest wiele.

– Na przestrzeni ostatnich pięciu lat na pewno da się zauważyć wzrost popularności takich gier. W naszym przypadku wykształciło się nawet stałe grono klientów, którzy regularnie w nie inwestują – mówi Bartłomiej Wieszok, sprzedawca w jednym ze sklepów z grami planszowymi we Wrocławiu.

„Planszówkowa” strona miasta ma wiele do zaoferowania.

Szpecially w centrum, gdzie możemy natknąć się na kafejki, w których można wypożyczyć grę i spędzić mile wieczór ze znajomymi. Mediateka ma także sporo tytułów w swojej ofercie. Istnieją także sklepy pozwalające na zakupienie lub wypożyczenie takowych. Możliwa jest nawet gra na miejscu, za darmo!

Regularnie organizowane są też w tych lokalach turnieje, a kilka razy do roku odbywają się we Wrocławiu festiwale gier plan-

szowych, takie jak na przykład „Wrocław Games Fest”.

Okazji do wsiąknięcia w świat gier bez prądu, jak widać, jest wiele. Trzeba tylko dać się zabić urokiem ich odmienności od świata wirtualnego.

– Żeby zacząć, wystarczy pięćdziesiąt złotych. Od tej ceny zaczynają się ciekawsze gry, a wydanie na takową stu czy dwustu złotych potrafi zapewnić rozrywkę na długi czas. Zdarza się, że ludzie wydają nawet więcej! – mówi pan Bartłomiej.

Dla każdego znajdzie się tytuł. Jedne bywają bazowane na filmach czy książkach, inne to zupełnie niezależne uniwersa. Obok samej gry swój własny czar ma składanie i malowanie figurek czy składanie własnych makiet do rozgrywki.

Dlatego nie dać w takim razie szansy rozrywce niewymagającej patrzenia w ekran i klikania w klawiaturę, szczególnie przy takich możliwościach?

JAKUB TĘCZA
k.tecza2001@wp.pl



Fot. Radosław Głowiak

„Ale wiocha”

Dopiero miesiąc temu ogłoszone zostało kto będzie reprezentować Polskę na corocznym konkursie piosenki Eurowizji. Nikt chyba jednak nie podejrzewał, ile kontrowersji wywoła ten wybór. Wiele osób nie jest zadowolonych, ale czy słusznie?

Wiadomo już, że piosenka „Pali się” zespołu Tulia pojedzie na ogólnoeuropejski konkurs. Przedstawiona zostanie wersja z dodanym tekstem po angielsku, pod tytułem „Fire of love”. Ma przepisowe trzy minuty i podbija serca wielu ludzi na całym świecie. Komentarze z między innymi Węgier, Rosji, Anglii, Niemiec wyrażają zachwyt nad urodą i przepięknymi, wyjątkowymi głosami dziewczyn. Tulia używa techniki białego śpiewu, pochodzącej z muzyki ludowej. Całość zespołu utrzymana jest w folkowym klimacie. Piosenkarki śpiewają w strojach ludowych, wykonują folkowe covery, między innymi piosenek Dawida Podsiadło czy Depeche Mode. Wiele osób uważa, że właśnie ta oryginalność daje im duże szanse na Eurowizji. Niestety, niemała część Polaków jest innego zdania.

„Więć tańczy i śpiewa”

„To nie spodoba się Europie”, „brzmi fajnie, ale na Eurowizji nie mamy szans”. Tego typu komentarze naszych rodaków przeczytać możemy pod teledyskami Tulii. Zabawne, że nikt z obcokrajowców nie podziela tej opinii. Na szczęście zdarzają się też osoby wspierające zespół. Cleo, piosenkarka, która sama miała okazję

spróbować swych sił na Eurowizji, wypowiada się na ten temat dla portalu przeambitni.pl. Cieszy się, że to właśnie Tulia została wybrana jako nasza reprezentacja i podoba jej się, że postawiliśmy na folk. Za dziewczyny kciuki trzyma również Roksana Węgiel, zwyciężczyni dziecięcej Eurowizji. Podkreślała, że drugiego takiego zespołu na Eurowizji nie będzie.

Rock w stylu folkowym

W piosence, która najprawdopodobniej pojedzie na Eurowizję, poza silnym, folkowym wokalem piosenkarek, wyraźnie słychać mocną gitarę, dodającą charakteru całości. Nie jest to utwór w stylu koła gospodyń wiejskich. I bardzo dobrze. Łączy w sobie element popularny, który sprawi, że kawałek jest z chęcią słuchany również przez młodzież, z naszą piękną, słowiańską kulturą, której nie wiadomo czemu często się wstydzimy. Zespół jest jeszcze młody, został założony w 2017 roku. Mimo to ma już na koncie występ na festiwalu w Opolu, liczne koncerty, ponad milion wyświetleń pod filmami na YouTube, a teraz jeszcze pokonał między innymi Michała Szpaka, Martę Gałuszkę i Mateusza Magę, dostając się na Eurowizję. Możemy tylko mieć nadzieję, że będzie ona kolejnym sukcesem. Ja uważam, że dzięki tej oryginalności Polska ma bardzo duże szanse.

Zmagania naszych reprezentantek obejrzyć będziemy mogli 14 maja podczas półfinałów, a jeśli dziewczynom się uda, zobaczymy je i cztery dni później, podczas finału.

JULIA JĘDRASIK
julia.jedrasik@interia.pl

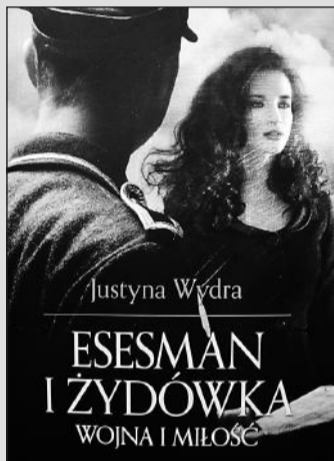
Okiem
Recenzenta

Wojna i miłość

Czy wysoko postawiony esesman, wyznawca ideologii nazistowskiej, jeden z pionków w wielkiej maszynie eksterminacji ludności żydowskiej, jest w stanie zaznać prawdziwej miłości? Na to pytanie odpowiada Justyna Wydra w powieści „Esesman i Żydówka”.

Druga wojna światowa, rok 1943. Niemcy ponoszą druzgocącą klęskę pod Stalingradem, przez co załamuje się front wschodni. Niemniej machina zagłady Żydów nadal funkcjonuje. Obozy koncentracyjne i obozy śmierci wciąż pochłaniają życie tysięcy niewinnych ludzi.

Debora jest Żydówką, która uciekła z transportu do Auschwitz. Nie wiedząc jednak, gdzie się znalazła, przystaje w leśnym zagajniku, czekając, co przyniesie los. Niespodziewanie podjeżdża do niej wojskowy motocykl i zeskakuje z niego w pełni uzbrojony żołnierz SS.



Czy wobec tego to już koniec tej historii? Wręcz przeciwnie.

Powieść Justyny Wydry osadzona w realiach drugiej wojny światowej oblige do zapoznania się z systemem działania niemieckich okupantów na ziemiach polskich. Pokazuje okropne oblicze prześladowców. Hauptsturmführer Bruno Kramer jawi się jednak kimś zupełnie innym, niż wskazują naszywki na jego mundurze. Autorka dotyka tu kwestii miłości przedstawicieli całkiem różnych światów. Kata i ofiary. Niemiec wyzwala się z nieludzkiej ideologii i zakochuje w Żydówce, która wobec tego, co spotkało jej współwyznawców, wróży również sobie rychłą śmierć. Nie potrafi się jednak oprzeć wrażeniu, że spotkany mężczyzna ściąga przed nią maskę i okazuje się być kimś o ludzkich skłonnościach.

Książka ukazuje tę inną stronę wojny. Tę ludzką. Esesman może być człowiekiem, może kochać i wyznawać swe winy. Ukazane tu jest świadectwo człowieczeństwa w realiach największego konfliktu zbrojnego dwudziestego wieku. Zmusza do namysłu nad zakazaną miłością, jej wartością w świecie wojny i upadku wartości moralnych.

ALICJA BUCZAK
ala.buczak@wp.pl

Słowiańskie stwory na twojej półce

Z Katarzyną „Falauke” Dziergaczow, artystką wszechstronną, rozmawia Emilia Dzierżyńska

► Czemu akurat taki pseudonim?

– Jest to moje dziecięce przezwisko. Kiedy miałam jedenaście lat, wchodziłam na czaty na Wirtualnej Polsce i wiadomo, potrzebny był nick. Byłam wtedy zakochana w „Wiedźminie”, ale nie chciałam mieć nicka Ciri, bo wszystkie laski były Ciri, więc zostałam Falką. I później, jakoś na fali memów z Puchatke, Falka wyewoluowała w Falauke.

► Czy masz wykształcenie artystyczne?

– Od zawsze miałam plan, że po gimnazjum pójdę do liceum plastycznego, a później na ASP, ale wyszło jak wyszło. Na pierwszym roku plastyka musiałam wyjechać z kraju. Przez trzy lata mieszkałam w Tunezji, potem wróciłam do Polski, zaczęłam pracować i nie miałam czasu, żeby skończyć szkołę. Ale tak naprawdę nie jest mi to do niczego potrzebne. W mojej profesji jest to tylko papiererek, a jak ma się fach w rękę, to jest on kompletnie zbędny.

► Jak długo zajęło Ci odnalezienie i wyrobienie własnego stylu?

– Gdy zaczęłam myśleć o tym, żeby rozkręcić jakiś biznes, zastanawiałam się, co mogłoby się spodobać ludziom. Pierwotnie średnio mi to wychodziło, do-

piero kiedy usiadłam i zrobiłam coś dla siebie, zaskoczyło. Ulepiłam wtedy swoją pierwszą figurkę i był nią ziewający oset, który sprzedał się momentalnie. Wtedy zauważyłam, że wcale nie muszę dostosowywać się do ludzi i mogę robić to, co mi się podoba. A mój styl cały czas ewoluuje. Sama tego nie zauważam, ale mam stałych klientów, którzy czasem mówią, że moje prace kiedyś wyglądały zupełnie inaczej.

► Kim są zwykle Twoi klienci?

– Kiedyś byli to głównie ludzie z zagranicy, ale odkąd w zeszłym roku pierwszy raz pojechałam na Pyrkon (coroczny festiwal fantastyki w Poznaniu) i ludzie zobaczyli, że istnieję, trochę się to zmieniło. Obecnie to rodzimi nabywcy w ogólnym rozrachunku są większą częścią kupujących.

► Czy to, czym się zajmujesz, można nazwać modelarstwem, czy ma to jakąś swoją dokładną nazwę?

– Po angielsku nazywa się to po prostu one of a kind, czyli jedyny w swoim rodzaju. Ten termin obejmuje głównie figurki ruchome, które nie są robione z formy tylko rzeźbione. Wszystko w nich jest tworzone od zera i nie ma na świecie dwóch takich samych figurek.

► Co zainteresowało Cię w takiego rodzaju lalkach?



Fot. Emilia Dzierżyńska

– Różnorodność w ich tworzeniu. Mówiąc nieskromnie, potrafię zrobić wszystko. I mogłabym zostać w jednej dziedzinie, ale za szybko zaczynam tęsknić za innymi. Jak za długo maluję, to za chwilę myślę, jakby to fajnie było coś wyrzeźbić. A robienie takich lalek łączy w sobie wszystkie sztuki artystyczne.

► Jakiego materiału używasz w swoich pracach?

– Mówię na to masa polimerowa, ponieważ po polsku jest na to bardzo brzydkie słowo, jakim jest modelina. Ten wyraz kojarzy mi się strasznie dzieciennie i mało profesjonalnie. A ja swój materiał sprowadzam ze Stanów i jest to takie samo tworzywo, jakiego używają profesjonaliści przy tworzeniu filmów poklatkowych.

► Ile czasu zajmuje produkcja takiej figurki?

– To zależy od samego projektu. Zwykle od paru dni do dwóch tygodni. Zrobienie takich mandragor mieści się w tej dolnej granicy, ale im bardziej skomplikowany stwór, tym ten czas się wydłuża.

► Skąd czerpiesz natchnienie?

– Przede wszystkim z naszej słowiańskiej mitologii. Bardzo inspiruję się też bestiariuszem Witolda Vargasa i Pawła Zycha. Od zawsze uwielbiałam różnorakie fantastyczne stwory, chociaż najbardziej lubiłam polskie czarty. Ludzie często o tym zapominają, ale diabły to nasze potwory. Tak jak Szkoci mają Potwora z Loch Ness, Irlandczycy Leprechauna, to Polacy zawsze mieli Borutę i Rokitę.

EMILIA DZIEDZIŃSKA
emilia.dzierzynska@gmail.com

Razem czy osobno?

Jesteśmy parą, ale mieszkamy w dwóch zupełnie innych miejscach. Czujemy do siebie coś więcej niż tylko przyjaźń, ale wspólnie spędzone dni w miesiącu możemy zliczyć na palcach jednej ręki. Związki na odległość w dzisiejszych czasach są całkiem popularne, choć według panujących powszechnie opinii nie mają szansy przetrwać. Czy faktycznie tak jest? Na pewno są wyjątki, o których warto mówić.

Łukasz, uczeń Liceum Ogólnokształcącego nr VIII we Wrocławiu, od ponad roku jest w związku z Gabriellą, rodowitą warszawianką. Poznali się dość przypadkowo, ponieważ umówiła ich ze sobą koleżanka Gabrieli, z którą nastolatek pisał wcześniej na portalu internetowym 60bcy. Po dwóch miesiącach byli już oficjalnie parą.

– Na początku miałem obawy, że tak rzadkie spotkania będą nie do zniesienia, ale tak nie jest – opowiada chłopak. – Wiadomo, że chciałbym ze swoją dziewczyną widzieć się jak najczęściej, ale wytrzymujemy, spotykając się raz w miesiącu, a kiedy mamy wolne od szkoły, spędzamy ze sobą możliwie jak najwięcej czasu.

Parę bardzo wspierają ich rodzice, dla których najbardziej liczy się szczęście własnych dzieci. Co ciekawe, w młodości znajdowali się w bardzo podobnej sytuacji.

– Byli wtedy na studiach, czyli odrobinę starsi niż obecnie ja z Łukaszem – mówi warszawianka. – Miasta również się zgadzają, z tą różnicą, że tato mieszkał w stolicy i dojeżdżał do Wrocławia, aby spotykać się z mamą. Dzięki temu na pewno łą-

twiej jest im zrozumieć i wpiąć nasz związek.

Młodzi planują już wspólną przyszłość. Łukasz po skończeniu szkoły średniej chciałby kontynuować swoją edukację w Warszawie.

– Związek na odległość byłby bezcelowy, jeśli nie chcielibyśmy



Rys. Jagoda Zablocka

w przyszłości razem zamieszkać i być w zwykłym związku – tłumaczy swoje plany chłopak. – Moja przeprowadzka pomoże nam w utworzeniu takowego.

Mniej doświadczoną parą jest Maciej, uczeń Liceum Ogólnokształcącego nr XI we Wrocławiu i jego wybranka Patrycja, mieszkająca na obrzeżach Warszawy. Są ze sobą około pół roku. Problem stanowią dla nich

spotkania, których jest niewiele, ale potrafią sobie poradzić z tą przeszkodą.

– Pojawiają się czasem myśli, czy to w ogóle ma sens – mówią jednogłośnie. – Zawsze w takich sytuacjach dużo do siebie piszemy i wspólnie wyjaśniamy sobie, że to w stu procentach jest tego warte.

Zakochani nie myślą na razie o przyszłości, cieszą się tym, co mają i żyją chwilą.

Obie pary zgodnie odpowiadają na pytanie o rady dla osób, które, podobnie jak oni, żyją bądź zastanawiają się nad związkiem na odległość.

– Nie ma jakiegoś konkretnego przepisu na udany związek. Radzimy stale utrzymywać kontakt między sobą przez Skype'a, sms-y czy zwykłe rozmowy przez telefon – kontynuują. – Osobiście preferujemy połączenia wideo na Skypie, bo kiedy widzimy drugą osobę, możemy nawiązać lepszy kontakt.

Najważniejszą cechą w takim związku jest zaufanie. Partner jest od nas daleko, nasz kontakt opiera się na wcześniej wymienionych praktykach i musimy bezgranicznie ufać drugiej osobie, że jest nam wierna.

Świetnym przykładem miłości bez względu na dzielące kilometry jest też związek Julii, uczennicy Liceum Ogólnokształ-

ącego nr XIII we Wrocławiu, oraz Kanadyjczyka Nicka. Poznali się w ubiegłe lato, podczas wakacyjnego pobytu Julki u rodziny mieszkającej w Kanadzie. Mimo tego, że spędzili ze sobą zaledwie pięć dni, nawiązali bardzo dobry kontakt. Okazało się, że sporo ich łączy.

– Pasjonujemy się motoryzacją, jeździmy na motocyklach i możemy o tym rozmawiać godzinami – mówi Julia. – Słuchamy też takiej samej muzyki, czyli rocka i metalu. Oboje uwielbiamy adrenalinę i różne inne szalone rzeczy. Od początku naszej znajomości mieliśmy nieskończenie wiele tematów.

Rodzice dziewczyny i jej rodzina zdążyli już poznać młodego Kanadyjczyka.

– Moja mama zaprosiła Nicka na święta – opowiada wrocławianka. – Cała rodzina go polubiła, on ich także. To było nasze drugie spotkanie, następne planujemy w okresie wakacyjnym w Kanadzie. Nie mamy jeszcze żadnych dokładnych planów na przyszłość, bo jak się kocha, to się o tym nie myśli.

Opisane wyżej pary są dowodem na to, że związek na odległość może być początkiem długiego i trwałego uczucia. Zakochani w takich przypadkach muszą mieć do siebie stuprocentowe zaufanie, oparcie w swojej drugiej połowie, a przede wszystkim wiarę, że wszystko im się uda i kiedyś będą razem dosłownie i w przenośni.

PATRYK KIDON
p-kidon02@o2.pl

Nigdy po to nie sięgaj!

Uzależnienia to nadal duży problem wśród Polaków. Czasami dotyczą naszych znajomych, rodzinę, a zdarza się, że również nas. Z siedemnastoletnim, anonimowym narkomanem rozmawia Hanna Rybarczyk

▶ Zaczęło się od marihuany?

– Nie. Wiem, że utarło się takie przekonanie. U mnie, oczywiście po spróbowaniu papierosów i alkoholu, sięgnąłem po tabletki ecstazy. Dopiero później doszła marihuana. Zawsze, gdy ktoś mówił mi, żebym uważał, powtarzałem: „to będzie już ostatni”. Kończyło się jak zawsze.

▶ Czym były dla Ciebie narkotyki? Formą rozrywki?

– Raczej nie. Chodziło o oderwanie się od szarej rzeczywistości. Chciałem zapomnieć o wszystkich swoich problemach. Gdy sięgałem po jakąś używkę, świat był piękniejszy i bardziej przyjazny.

▶ Pamiętasz swój pierwszy raz?

– Tak, ale tylko sam początek, resztę opowiadali mi zna-

jomi. Moment spożycia i chwila po, były naprawdę super, później było tylko gorzej. Żle się czułem i przez chwilę myślałem, że umieram.

▶ Kiedy zorientowałeś się, że wymknęło Ci się to spod kontroli?

– Gdy już nie mogłem bez tego żyć. Stało się to moją codziennością. Jak nie mogłem sięgnąć po narkotyki przez dłuższy czas, bo na przykład nie miałem już pieniędzy, byłem na tak zwanym głodzie. Stawałem się nerwowy i agresywny. Nieraz zrobiłem komuś krzywdę. W momencie, gdy podniosłem rękę na mamę, wiedziałem, że sięgnąłem dna i muszę coś z tym zrobić.

▶ Sam zdecydowałeś się na terapię?

– Tak, choć miało na to wpływ wiele czynników. Przede-



Fot. Piotr Marjaniaczek

wszystkim to, że byłem wrakiem człowieka. Nie miałem pracy, własnego domu, nie założyłem rodziny, krótko mówiąc, nie miałem nic.

▶ Czy uważasz, że politycy, którzy wypowiadają się na temat narkotyków, mają o tym pojęcie?

– W większości przypadków nie. Kiedyś czytałem, że pan Jarosław Kaczyński nie wiedział czy marihuana jest z konopi, więc nie mam pojęcia, dlaczego zabierają głos w tej sprawie. Uważam, że w tym temacie powinny wypowiadać się osoby, które miały z

nią styczność i mają na ten temat jakieś pojęcie.

▶ Myślisz, że szkoły odpowiednio uświadamiają uczniów na temat narkotyków i innych używek?

– Moim zdaniem nie. Oczywiście, są powieszane jakieś plakaty albo na zajęciach z wychowawcą jest poruszony ten temat na piętnaście minut, ale tylko ze względu na to, że temat o narkotykach należy poruszyć, bo kuratorium sobie tego życzy. Brakuje na przykład spotkań z osobami, które były kiedyś uzależnione lub z terapeutami. Można przecież zabierać młodzież do ośrodków. Lepiej byłoby zapobiegać niż leczyć.

▶ Teraz, z perspektywy czasu, jaką dałbyś radę osobom, które sięgają po narkotyki?

– Jest tylko jedna jedyna właściwa rada: nigdy po to nie sięgać.

▶ Dziękuję za rozmowę.

HANNA RYBARCZYK
hania_rybarczyk@o2.pl

Żeby liczyć na siebie, trzeba umieć liczyć

O matematyce mówi się, że jest królową nauk. Z pewnością jest w tym trochę racji – nie da się zaprzeczyć, że w życiu codziennym jest ona niezbędna. Nieważne, czy chodzi o obliczenie ceny w wyniku trzydziestoprocen-

towej obniżki w naszym ulubionym sklepie z ubraniami, czy wyliczenie ilości farby niezbędnej do pomalowania ścian w pokoju.

Niedawno głośno było o raporcie Najwyższej Izby Kontroli dotyczącym nauczania matematyki w szkołach. Konkluzje wynikające z tego dokumentu wskazują na niski poziom wyników nauczania matematyki, dlatego we wnioskach pokontrolnych

skierowanych do Ministerstwa Edukacji NIK zaapelowała o rozważenie możliwości zawieszenia obowiązkowego egzaminu z matematyki. Przedmioty ściśle sprawiają zazwyczaj dość duże problemy, zwłaszcza w klasach humanistycznych. O ile o biologię czy fizykę nie musimy się aż tak obawiać, o tyle o matematykę powinniśmy, ponieważ jesteśmy zmuszeni zdawać ją na maturze przynajmniej w formie podstawowej. Jeśli nie ma się wielkich problemów z tym przedmiotem, nie jest to kłopot. Jednak gdy siedzimy nad zadaniami parę godzin i wciąż czujemy, że nasze umiejętności są nikłe, pojawia się frustracja, obawa o zdanie matury i pytanie, czy obowiązkowy egzamin z tego przedmiotu na maturze jest faktycznie koniecz-

ny, zwłaszcza jeśli nie wiążemy z nim przyszłości?

– Uważam, że matematyka nie powinna być obowiązkowa na maturze – mówi Oliwia Helim, uczennica klasy humanistycznej nr XIII we Wrocławiu. – Jest to przedmiot jak każdy inny, ale jednak jesteśmy zmuszeni zdawać go na egzaminie. Moim zdaniem, jeśli kogoś interesuje i potrzebuje go zdawać, to droga wolna, ale jeżeli nie wiąże się z nią przyszłości, nie ma sensu uczyć się przez trzy lata czegoś na poziomie, którego nie będziemy używać w życiu.

Niektórzy uczniowie są jednak przeciwni. – Wszyscy powinni zdawać maturę podstawową z matematyki – mówi Paula Chamera, uczennica klasy architektonicznej tej samej szkoły. – Gdyby

ten egzamin nie był obowiązkowy, większość uczniów zlekceważyłaby ten przedmiot, a w konsekwencji nie znalazłyby w przyszłości podstawowych działań, które są potrzebne w codziennym życiu.

Podobne przemyślenia mają osoby, które zdawały maturę już jakiś czas temu. – Kiedyś nie znosiłam matematyki, ale teraz widzę jej użyteczność – mówi pani Anita, ekonomistka. – Według mnie niekoniecznie musi znaleźć się na maturze, ale jej nauczanie nie powinno się kończyć wcześniej. To, czego obecnie brakuje, to pokazanie dzieciom i młodzieży jak praktycznie wykorzystać matematykę w życiu codziennym i zawodowym.

Istnieją również odmienne opinie na ten temat nawet wśród absolwentów tych samych uczel-

ni. – Nie wyobrażam sobie, żeby matura z matematyki miała zniknąć – mówi pani Patrycja, absolwentka ekonomii. – Matura z języka polskiego jest do zdania dla każdego, z matematyką nie ma tak łatwo. Moim zdaniem, jeśli ktoś nie potrafi zdać tego egzaminu, nie powinien znaleźć się na uczelni wyższej.

Jak widać, temat obowiązkowej matematyki na maturze budził, budzi i pewnie będzie budził wiele kontrowersji. Jednak po ostatnim raporcie NIK dla niektórych uczniów pojawiła się nadzieja, że może dla nich ten egzamin nie będzie obowiązkowy. Bez względu na to, czy będziemy ten przedmiot zdawać, czy nie, z pewnością warto go znać.

OLGA POWĄŻKA
powazkaolga6@gmail.com

Dobrze nam znana moda z lat 90. jakiś czas temu podbiła arenę modową i nie zamierza z niej tak łatwo zejść. W 2019 również będziemy widywać na witrach sklepowych styl retro ze współczesnymi dodatkami. Chodząc po galeriach handlowych, na pewno zauważyliście na manekinach szerokie i czasami podarte spodnie typu mom jeans oraz białe martensy. U góry crop top z narzuconą kataną. Te wszystkie elementy ubioru zostały uszyte z inspiracją owych lat. Do niedawna kiczowaty sztruks wrócił do łask w postaci spodni czy spódniczek.

– Ostatnio zakupiłam ten produkt, lecz czegoś mi w nim brakowało. Kiedy przeszłam się po centrum Wrocławia, już wiedziałam, co muszę zrobić. Pojechałam do zwykłego sklepu budowlanego, aby kupić łańcuch, który następnie przyczepiłam do szlufek – mówi nastoletnia Magda.

To niejedyny pasujący do datek. Uszy dziewczyn ozdabiają srebrne lub złote kolczyki w kształcie okręgu. Natomiast dawna moda na tak zwane gołe kostki przechodzi do historii. Popular-

Różowe lata 90.

Czy ty też w niedzielne wieczory stajesz przed swoją szafą i nie masz pomysłu, w co się ubrać? Najlepiej szukaj inspiracji w starych albumach rodzinnych, a za nowymi ciuchami zajrzyj do kartonu z młodzieżowymi ubraniami rodziców.



Fot. Liliana Patron

ne stają się długie skarpetki. Nie tylko w stonowanych kolorach, ale także w tęczy barwach.

Wcześniejszy wizaż

Ubiory z naszych i z tamtych czasów niewiele się różnią, za to makijaż uległ zdecydowanej zmianie. Kiedyś charakterystyczną cechą make-upu były bardzo cienkie i wyrysowane brwi. Dziewczyny podkreślały swoje usta bordowymi szminkami, a brzegi warg obrysowywały ciemniejszą konturówką. Do tego malowały powieki błyszczącym cieniem. Obecnie taka charakterystyka jest uważana za grzech modowy, ponieważ była dość pstrokata i zdecydowanie za mocna. Także upięcia włosów były specyficzne dla tego okresu. Najlepiej nam znane uczesanie, czyli długie proste włosy z przedziałkiem na środku głowy. Spo-

ro dzisiejszych dziewczyn sięga po tego typu rozwiązanie rano. W latach dziewięćdziesiątych równie częstymi metamorfozami okazała się prosta grzywka oraz trwała ondulacja. Swoją drogą coraz częściej widywane na głowach nastolatków.

Tworzenie nowych looków

Nowe trendy pojawiają się na czerwonym dywanie, wśród sławnych osobowości. Nie tak dawno głośno było o stylizacjach Jennifer Aniston w serialu „Friends”, lecz nie tylko na niej młodzież się wzorowała, ale także na Britney Spears czy Spice Girls. Choć każdy styl był inny, wszystkie należały do jednego czasu. W dwudziestym pierwszym wieku kontrowersyjnymi postaciami tworzącymi nowe trendy są między innymi Kardashianki. Amerykańska rodzina

znana ze swojego majątku i różnorodnych zajęć podbiła serca Polaków. Swoją oryginalność podkreślają na każdym kroku. Niestety, takie osoby, które nie należą do żadnych subkultur, coraz częściej upodabniają się do siebie.

– Za czasów moich młodości lat każdy był wyjątkowy. Nie z powodu ciuchów z nowych kolekcji, lecz dlatego, iż byliśmy ubrani bardzo różnie, a wzory rzadko się powtarzały. Nie było kiedyś takiej dostępności do produktów odzieżowych, więc dużo zależało od naszych mam, które w większości z wykształcenia były krawcowymi – mówi trzydziestoosmioletnia pani Iwona.

Coraz częściej zamieniamy się w idealną kopię innego człowieka, zamiast stać się wyjątkową wersją siebie. Oglądamy i wspieramy ludzi bardziej popularnych niż osoby naprawdę utalentowane. Wszak każde lata rządzą się swoimi prawami, ale tylko od nas zależy, jak one będą wyglądać.

DARIA TRZASKO
daria-trzasko@wp.pl

Miłość to nie pluszowy miś

Tak brzmią słowa refrenu jednej z najpopularniejszych piosenek zespołu Happysad. I wiesz co? Chłopcy z zespołu mają rację. Miłość to nie pluszowy miś. Ani landryneczki czy też lizaczki w kształcie amorka. To też nie dzieci z gimnazy chwalące się na Instagramie, że wreszcie mają kogo trzymać za rączkę w drodze po bułki. Ewentualnie papierosy – elektryki.

A więc czym jest miłość? Czym jest ta magiczna siła łącząca dwoje ludzi? Siła mogąca zdziałać cuda i przemieniająca nawet najbardziej zgorzkniałego dupka w istotę zdolną do odczuwania ludzkich uczuć?

Nie wiem, co o miłości pisał Arystoteles czy Sokrates. Nie wiem, co myślał o niej Kazimierz Wielki czy John Locke. Nie wiem, jak definiują ją wielcy tego świata, ale szczerze mówiąc, jest mi to obojętne. Niech o miłości ludzie mówią, co chcą, niech o niej piszą, co chcą, bo ja swoją definicję już znalazłam.

Moją definicją miłości jest jedno proste zdjęcie. Zdjęcie, w którego centralnym punkcie znajduje się łóżko i dwoje ludzi – kobieta i mężczyzna. I to zdjęcie, jak dla mnie, w pełni oddaje to, czym jest szczerza, prawdziwa miłość. Zdjęcie przedstawia Gośkę i Krystka. A jacy oni są? Gośka to taka kobitka do tańca i do różańca. Gdybym miała z kimś konie kraść, to właśnie z nią. Oprócz tego Gosia ma bez-

pardonowe poczucie humoru, ogromny dystans do siebie i niepełnosprawność od urodzenia, która spowodowała, że kobieta porusza się na wózku, a jej ręce mają problem z utrzymaniem przedmiotów. Natomiast Krystek to facet, który w młodości miał problemy z agresją i okazywaniem uczuć. Generalnie nie potrafił nikogo kochać ani szanować tego, co w życiu dostał. Taki trochę typ spod ciemnej gwiazdy.

I właśnie szczęście chciało, aby dwójka takich ludzi, jak Gośka i Krystek, się spotkała. Ludzi, którzy sądzili, że miłość nie jest dla nich – Gośka, bo bezpardonowo odrzucała każde uczucie mężczyzny, który tylko się do niej zbliżał (mając na względzie swoją niepełnosprawność) i Krystek, bo zakopał swoją wrażliwość i dobroć pod stertą gruzy. A mimo wszystko ich miłość była silniejsza niż wszelkie ich ograniczenia, braki i kulejąca umiejętność otworzenia swojego serca przed drugim człowiekiem.

Miłość Gosi do Krystka i Krystka do Gosi przemówiła do mnie w sposób szczególny. W

czasie walentynek nie urzekły mnie ani pluszowe misie wpatrujące się w człowieka tymi

swoimi wielkimi, uroczymi gałkami, siedzące na półkach w Tesco i innych Lidlach, ani tym bardziej sztuczne i pozowane zdjęcia na Instagramie, na których dziewczyna trzyma bukiet z tysiąca róż. Bo mnie urzekło zdjęcie milion razy piękniejsze, przy którym koleżanka z dziecięciami tysiącami obserwujących na portalu społecznościowym może się schować do kąta. A mówię o zdjęciu, na którym Gosia leży na łóżku, a Krystek siedzi obok niej i ją karmi, podając jej widelec do ust. Bo ręce Gośki nie są zdolne do tego, żeby utrzymać chociażby widelec z nabitym kotлетem. I to jest dla mnie zdjęcie oznaczające miłość najpiękniejszą. Krystek wpatrzony w Gosię jak w obrazek. Gosia uśmiechnięta i zadowolona. I Krystek karmiący swoją księżniczkę.

Nie sztuką jest podarowywać sobie kwiatki, bombonierki i dawać całuski (choć przyznaję, że to też jest ważne, żeby o te proste gesty dbać!). Sztuką jest zachować się jak dojrzały i prawdziwie kochający człowiek, który nakarmi swoją miłość życia, gdy jej ciało stanie się zbyt słabe, by radzić sobie samo.

IZA WEDLER

izabella.wedler@wp.pl



Fot. Ola Wiśniewska

Czy szczęście można kupić?

Różowy kabriolet, guma do żucia, rasowy pies oraz krawat. Czy cokolwiek łączy wszystkie te rzeczy? Owszem – każdą z nich możemy kupić za odpowiednią sumę pieniędzy. A jak jest ze szczęściem?

Jak podaje Wikipedia, termin „odczuwać szczęście” oznacza chwilowe odczucie bezgranicznej radości, przyjemności, euforii, zadowolenia, upojenia bądź trwałe zadowolenie z życia połączone z pogodą ducha i optymizmem; ocena własnego życia jako udanego, wartościowego, sensownego. Ten pierwszy wariant z pewnością jesteśmy w stanie wypełnić, używając gotówki – w końcu chodzi jedynie o chwilową przyjemność, natomiast z drugim nie mamy już tyle, nomen omen, szczęścia. Mogę się mylić, ale osobiście jeszcze nigdy nie spotkałam się z ofertą sprzedaży zadowolenia z własnego życia.

Według raportu Organizacji Narodów Zjednoczonych o szczęściu z 2017 roku największy powód do radości mają Norwegia, Dania, Islandia oraz Szwajcaria. Polska uplasowała się na 46 miejscu (między Salwadorem, państwem słynącym z wojen gangów, oraz Uzbekista-

nem). W badaniach do raportu uwzględnia się takie czynniki, jak PKB na jednego mieszkańca, przestrzeganie swobód obywatelskich, oczekiwana długość życia w zdrowiu, dostęp do opieki medycznej czy bezpieczeństwo zatrudnienia. ONZ w kwestii szczęścia nie poprzestaje jedynie na raportach. W 2012 roku z inicjatywy tej organizacji 20 marca został ustanowiony Międzynarodowym Dniem Szczęścia. W rezolucji ustanawiającej święto pada wyrażenie „dążenie do szczęścia jest podstawowym celem człowieka”.

A co o pozycji Polski w rankingu uważają jej młodzi obywatele, którzy dopiero wkraczają w dorosłość?

– Nie dziwi mnie tak niskie miejsce Polski – mówi Wiktoria, uczennica jednego z wrocławskich liceów. – Nie jestem zadowolona z życia w Polsce dlatego, że dużo spraw, które dotyczą Polaków, jest bagatelizowanych przez władze. Rządzący nie sku-

piają się na społeczeństwie, a wszelkie wprowadzane zmiany nie są przemyślane i ich, najczęściej negatywnych, skutków doświadczamy później na własnej skórze. Jeśli miałabym wybór, to wyjechałabym, ponieważ boję się o swoją przyszłość i uważam, że za granicą miałabym zapewnione lepsze możliwości rozwoju.

– Nic nie sądzę na ten temat, uważam, że należy coś zmienić, a nie zastanawiać się, dlaczego zajęliśmy akurat takie miejsce – mówi Bartosz, również wrocławski licealista. – Chciałbym z czystym sumieniem móc nazwać się patriotą, więc chciałbym żeby w kraju, w którym żyję, żyło się jak najlepiej, moim bliskim i pozostałym trzydziestu ośmiu milionom. Pomijając kwestie zarobkowe, kto nie chciałby widzieć zwykłych ludzi uśmiechających się na ulicy? Marzy mi się, aby sytuacja w Polsce była taka, jak w krajach z czołówki rankingu.

Pozostaje tylko życzyć sobie i wszystkim, aby 20 marca każdego kolejnego roku mieć coraz więcej powodów do świętowania.

MAJA FLORKOWSKA

maja.e.florkowska@gmail.com

Dorosłość

W życiu każdego młodego człowieka nadchodzi taki szczególny dzień – dzień osiemnastych urodzin. Dzień, w którym otwierają się wszystkie drzwi, wszystkie zakazy i ograniczenia magicznie znikają. Zero ograniczeń. W końcu będziemy mogli kupować czy robić to, czego nie mogliśmy, będąc dziećmi.

Nasuwa się pytanie – ale co dokładnie? Poza tym, że będziesz mógł wybierać osoby stojące u steru władzy, kierować samochodem i kupować papierosy w sklepie, to tak naprawdę nie. Polska litera prawa jasno mówi, że wiek osiemnastu lat oznacza pełnoletniość, a nie dorosłość. Bycie pełnoletnim nie zmienia aż tak drastycznie życia nastolatka. Dalej się uczy, spędza czas ze znajomymi i rodziną czy pracuje.

Czym jest dorosłość? Jest to jeden z „najdłuższych” okresów w naszym życiu, choć, jak to się mówi, „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”. W tym okresie jesteśmy dosłownie zdani na siebie. Nie chodzi tu tylko o zaspokajanie własnych potrzeb czy rozwijanie pasji, ale o to, że dorosły i zarazem pełnoletni człowiek

jest w stanie żyć nie tylko sam, ale potrafi dzielić życie z inną osobą. Żyć w społeczeństwie z innymi i tworzyć jego działającą część. Charakteryzuje się odpowiedzialnością nie tylko moralną, ale i prawną i nie tylko za siebie, ale na przykład też za rodzinę. To jedna z najważniejszych cech osoby dorosłej. Posiadając багаż doświadczeń, potrafi przekazać drugiej osobie jakieś wartości, zasady. Nie jest zatwardziała w swoich poglądach, potrafi uszanować czyjeś zdanie, bez względu na to, jakie ono by nie było. Dorosłość to poziom zaawansowania moralnego. Osoba dorosła potrafi odróżniać rzeczy dobre od tych złych i nieodpowiednich. Każdą decyzję podejmuje z rozwagą, nie działa impulsywnie. Zna swoje miejsce w społeczeństwie. Człowiek wyposażony w umiejętności samokształcenia, potrafiący pokazać coś więcej niż przeciętny małolat. Potrafi pokazać, jak być dorosłym.

Wiek nie jest wyznacznikiem, tylko stopniem dojrzałości emocjonalnej i poczucia swojej wartości. Te wartości sprawiają, że z dziecka stajemy się pełnowalnymi członkami społeczeństwa.

ALEKSANDER ANTKIEWICZ
aleksanderantkiewicz@gmail.com

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; mwd.szlif@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów
oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

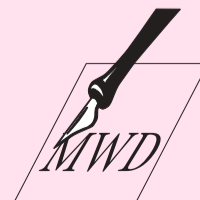
Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO
we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Rada programowa MWD: Wiktoria Łabno, Olga Powązka
Redaktor naczelna: Aleksandra Stasiak
Zastępca red. naczelnej: Aleksandra Pytlińska
Szefowa fotoreporterów: Hanna Łagocka
Z-ca szefowej fotoreporterów: Jagoda Zabłocka
Korekta: Julia Jędrasik, Jakub Tęcza

Przygotowanie do druku:

Drukarnia I-BIS
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.